

KRYZYS NA MORZU AZOWSKIM. "NIEWAŻNE KTO MA RACJĘ, WAŻNE KTO MA RAKIETY"

Akweny Morza Azowskiego i Cieśniny Kerczeńskiej stały się miejscem konfliktu rosyjsko-ukraińskiego, w którym najpierw wzięły udział jednostki pływające, później lotnictwo, a w końcu „do walki” ruszyli politycy w Moskwie i Kijowie. Wbrew pozorom to Rosjanie przedstawiają się w całej tej sprawie jako strona pokrzywdzona i chcą narzucić Ukrainie oraz społeczności międzynarodowej własną narrację.

Konflikt na Morzu Azowskim, ze względu na dysproporcje możliwości ukraińskich i rosyjskich sił zbrojnych nie jest niebezpieczny pod względem militarnym. Jest natomiast zagrożeniem ze względów politycznych, ponieważ jest tak prowadzony przez władze na Kremlu, by to Rosja była potraktowana jako strona pokrzywdzona. Jeżeli Rosjanom by to się udało, to rząd w Kijowie może zostać oskarżony o dążenie do eskalacji konfliktu i próbę zrobienia z niego konfliktu międzynarodowego. A to zmniejszy presję międzynarodową, jaką na Rosję wywiera się sankcjami za aneksję Krymu.

Czytaj też: [Militaryzacja Morza Azowskiego – rosyjskie uderzenie w gospodarkę Ukrainy \[ANALIZA\]](#)

Patrząc tylko z punktu widzenia Ukrainy zarzuty takie wydają się być pozornie bezpodstawne. Przecież to trzy jednostki ukraińskiej marynarki wojennej: holownik „Jany Kapu” oraz dwa kutry artyleryjskie („Berdiańsk” i „Nikopol”) próbowały przepłynąć z portu Odessa na Morzu Czarnym do portu Mariupol na Morzu Azowskim i w rejonie Cieśniny Kerczeńskiej i zostały zablokowane przez okręty rosyjskich sił bezpieczeństwa i marynarki wojennej.

Według Ukrainy już w tym momencie naruszone zostało prawo do swobodnej żeglugi przez cieśniny. Dodatkowo Rosjanie dokonali abordażu ukraińskich jednostek, a więc z formalnego punktu widzenia zbrojnie weszli na terytorium Ukrainy łamiąc również prawo międzynarodowe. Przy okazji rannych zostało trzech (według strony rosyjskiej) marynarzy ukraińskich, którym udzielono pomocy lekarskiej w Kerczu, a pozostałych dwudziestu jeden zostało internowanych razem z trzema okrętami. Według Ukraińców jest to więc dodatkowo nieprawne zatrzymanie ich obywateli, a także sprzętu należącego do sił morskich Ukrainy.

Problem władz w Kijowie polega na tym, że strona rosyjska widzi to zupełnie inaczej.

Cieśnina międzynarodowa czy terytorialna?

Wszyscy znający się na prawie morskim wiedzieli, że prędzej czy później na Morzu Azowskim dojdzie do konfliktu pomiędzy Ukraińcami i Rosjanami. Po aneksji Krymu, Rosja uznała bowiem terytorium tego półwyspu za własne razem z prawami do dwunastomilowego pasa wód terytorialnych oraz wyłącznej strefy ekonomicznej, która może być wytyczona nawet do 200 Mm (około 370 km) od brzegu, a właściwie od tzw. linii podstawowej.

Władze w Kijowie nie przyjmują tego do wiadomości i chcą mieć prawo: zarówno do pływania na tych akwenach jak również prowadzenia np. badań podmorskich w swojej strefie ekonomicznej związanej z zaanektowanym półwyspem. Specjaliści od dawna wskazywali, że punktem zapalnym stanie się w pierwszej kolejności Cieśnina Kerczeńska łącząca Morze Azowskie z Morzem Czarnym. I rzeczywiście stała się z powodu zmiany swojego charakteru.

Czytaj też: [Ukraina publikuje nagrania z incydentu w Cieśninie Kerczeńskiej \[WIDEO\]](#)

Przed aneksją Krymu na jej zachodniej stronie kontrolę sprawowała Ukraina a na wschodniej Federacja Rosyjska. Oba te państwa w ramach traktatu podpisanego w 2003 roku otrzymały pełną swobodę żeglugi w Cieśninie Kerczeńskiej. Rosjanie przypominają jednak obecnie, że ustalono wtedy również szczegółowe przepisy techniczne dotyczące tego, jak jednostki pływające powinny przepływać tą wąską, skomplikowaną drogą wodną. Wskazywały one m.in. na krymski port morski Kercz, jako miejsce skąd kontroluje się ruch przez ten przesmyk i gdzie każdy statek powinien zgłosić trasę i miejsce przeznaczenia oraz otrzymać pozwolenie na przepłynięcie.

Sytuacja skomplikowała się, gdy po aneksji Krymu po obu stronach Przesmyku Kerczeńskiego znaleźli się Rosjanie. Z ich punktu widzenia cieśnina międzynarodowa przekształciła wtedy w swego rodzaju cieśninę terytorialną (choć nad połączonym nią morzami leżą różne państwa). **Aneksja Krymu, która doprowadziła do tej sytuacji, jest oczywistym i bezsprzecznym złamaniem prawa międzynarodowego, ale Moskwa uznaje to za fakt dokonany.** Rosjanie dodatkowo zbudowali most, który fizycznie zetknął Krym z terytorium Federacji Rosyjskiej.

Czytaj też: [Rosyjski most wesprze aneksję Krymu](#)

Most jest traktowany jako obiekt strategicznego i Rosjanie przyznali sobie prawo do pełnego kontrolowania ruchu statków pod nim dla „bezpieczeństwa żeglugi”. I chociaż w Konwencji ONZ z 1982 r. o prawie morza istnieje pojęcie tzw. przejścia tranzytowego polegającego na „wolności żeglugi” i przelotu przez cieśniny dla statków cywilnych i okrętów (tylko w celu nieprzerwanego i szybkiego tranzytu) to strona rosyjska ustaliła swoje zasady pływania w rejonie Cieśniny Kerczeńskiej.

Po to by jeszcze bardziej uwiarygodnić swoje pretensje Rosjanie prawdopodobnie tuż po zgłoszeniu przez Ukraińców woli przejścia tą cieśniną, rozpoczęli w rejonie mostu Kerczeńskiego akcję ratowniczą. Jak się okazało dokładnie w tym czasie pod mostem „na mieliznę” wszedł tankowiec i Rosjanie „dla bezpieczeństwa” zamknęli ruch na okolicznym akwenu. Oczywiście Ukraina twierdzi, że nie została o tym powiadomiona, ale i tak nie zmienia to faktu, że według Rosji doszło nie tylko do naruszenia rosyjskich wód terytorialnych, ale również złamania zakazu pływania na akwenu czasowo zamkniętym dla żeglugi.

Sprawę komplikuje fakt, że władze rosyjskie zaprzeczają, by w ogóle otrzymały od Ukraińców zgłoszenie przejścia ich okrętów Cieśniną Kerczeńską. I stronie ukraińskiej na pewno nie pomaga fakt, że nie potrafi przedstawić potwierdzenia wysłania takiego zgłoszenia od Rosjan, którego ci być może „specjalnie” po to nie wysłali.

Kto został „pokrzywdzony”?

Pomimo, że ewidentnie doszło do abordażu rosyjskich żołnierzy na ukraińskie okręty, a więc formalnie do aktu agresji Rosji na ukraińskie terytorium, kremlowski aparat propagandowy ma argumenty, by przedstawić całe zdarzenie zupełnie odwrotnie - jako akt agresji Ukrainy na terytorium Rosji. Rosjanie

nie bez powodu byli stroną, która zaapelowała o pilne zwołanie Rady Bezpieczeństwa ONZ. Gdyby nie byli pewni swoich argumentów na pewno nie byłiby tacy chętni, by takie posiedzenie się w ogóle odbyło.

Przypuszcza się, że Rosjanie wykazując pozorny akt dobrej woli teraz szybko wypuszczą trzy ukraińskie jednostki pływające – jednocześnie przedstawiając się jako strona pokrzywdzona. Takiemu podejściu sprzyja fakt, że siły morskie Ukrainy nie mają szans by w jakikolwiek sposób zaszkodzić samej tylko Flocie Czarnomorskiej Rosji. Porównanie sił wypada tu bezdyskusyjnie na korzyść Rosjan, którzy nie tylko mają przewagę ilościową w samolotach, śmigłowcach, okrętach nawodnych i podwodnych (których Ukraina zresztą w ogóle nie posiada), ale również w poziomie wyszkolenia i techniki (Rosjanie mają na swoich jednostkach pływających nawet kilkadziesiąt rakiet manewrujących systemu Kalibr o zasięgu ponad 2000 km).

To właśnie dlatego tylko prezydent Poroszenko wprowadził na Ukrainie stan wojenny. Natomiast prezydent Putin całkowicie to wydarzenie zignorował uznając je za ukraińską prowokację i w ten sposób wzmacniając narrację o rzekomej odpowiedzialności strony ukraińskiej za konflikt. Potwierdziła to rzeczniczka rosyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych Maria Zacharowa, która od razu wskazała, że Kijów wykorzystuje „bandyckie metody”, aby osiągnąć swoje cele.

O wadze jaką rzeczywiście Rosjanie przywiązywali do całej tej sytuacji może świadczyć ilość środków, jakie strona rosyjska wprowadziła przeciwko trzem niewielkim, ukraińskim jednostkom pływającym. Jak się okazało w rejonie „starcia” pojawiły się nie tylko okręty rosyjskich sił bezpieczeństwa i Floty Czarnomorskiej, ale również samolot patrolowy, odrzutowe samoloty szturmowe Su-25 a nawet śmigłowiec szturmowy Ka-52. Być może to właśnie z tego powodu dwa kutry ukraińskiej marynarki wojennej, które wyszły z portu Berdiańsk na Morzu Azowskim i udały się w kierunku Kercz, by wspomóc swoich kolegów zostały ostatecznie przez Ukrainę zawrócone.

Podobny pokaz siły Rosjanie zorganizowali również w odniesieniu do przebywającej w tym czasie na Morzu Czarnym brytyjskiego niszczyciela przeciwlotniczego HMS „Duncan” typu 45. Nad okręt ten wysłano w sumie aż 17 rosyjskich samolotów odrzutowych, co przez brytyjskiego ministra obrony Gavina Williamsona zostało uznane za akt „bezczelnej wrogości”.

Przekaz Rosjan jest jasny: *„Krym i otaczające go wody należą do nas i to my decydujemy, co się tam dzieje”*.